

Łukasz Cieślakowski

Zakład Filozofii Edukacji i Metodologii Badań
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Robert Zadura, *Saga rodu Bocheńskich*,

Wydawnictwo Salwator, Kraków 2013, ss. 192

Książka Roberta Zadury pt. *Saga rodu Bocheńskich* opisuje dzieje rodziny jednego z najwybitniejszych polskich filozofów, dominikana, ojca Józefa Bocheńskiego. Praca ta została wydana w roku 2014 przez krakowskie wydawnictwo „Salwator”, liczy 186 stron i jest podzielona na dziesięć rozdziałów. Ponadto autor umieścił w niej notę od autora, bibliografię, spis ilustracji, a także indeks osób. Jak możemy przeczytać we fragmencie jednej z zamieszczonych na czwartej stronie okładki recenzji, autorstwa ojca doktora Stefana Norkowskiego OP, książka Roberta Zadury, jest „To dzieło niezwykle, które przenosi nas w odległy czas, daleko wybiegający przed początek I wojny światowej. Treść książki koncentruje się na przedstawieniu dziejów czterech pokoleń przodków głównego bohatera, o. Józefa Marii Bocheńskiego, począwszy od jego pradziadków po mieczu i kądzieli [...]. Można powiedzieć, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju epopeją z dziejów naszego narodu, a przynajmniej jego warstwy ziemiańskiej”¹.

Nie można nie zgodzić się z recenzentem co do walorów tejże pracy i faktycznie należy przyznać, iż pozwala nam ona lepiej poznać i zro-

¹ R. Zadura, *Saga rodu Bocheńskich. O przodkach, rodzinie i młodości o. Józefa Marii Bocheńskiego*, Kraków 2014.

zumieć zarówno rodzinę Bocheńskiego, jak i realia życia w Polsce na przełomie epok. W związku z tym jest ona bogatym źródłem wiedzy nie tylko dla osób zainteresowanych bezpośrednio Józefem Bocheńskim, jego działalnością i rodziną, lecz także czerpać mogą z niej ci, którzy interesują się życiem społecznym czasów, o których autor pisze w książce.

Pierwsza część książki została zatytułowana *Od autora*. Robert Zadura opisuje w niej motywy, jakie kierowały nim przy tworzeniu tej pracy. Wspomina także, że jest to jedna z kilku planowanych przez niego pozycji poświęconych Józefowi Bocheńskiemu. Na samym początku autor opisuje pokrótce, w jaki sposób i w jakim stylu napisana została książka. Nie jest to bowiem książka *stricte* naukowa. Jej styl odpowiada raczej stylowi powieści. Występuje w niej narrator, dialogi etc. O formie, jaka została użyta w książce, pisze sam autor: „Na kanwach powieści ukazują historię rodziny Bocheńskich oraz lata dzieciństwa i młodości przyszłego dominikanina. Charakteryzują klimat domu rodzinnego, w którym wzrastał i z którego wraz z rodzeństwem czerpał religijne, etyczne i intelektualne wartości [...]. Jednym z głównych narratorów opowieści jest autentyczna postać – wuj Tadeusz Łoś [...]”².

Pomimo stylu powieściowego książka nie jest fikcją literacką. Fakty w niej zawarte pochodzą z wiarygodnych źródeł, takich jak wspomnienia, zapiski czy opowiadania członków rodziny Bocheńskich. Do napisania książki zostały wykorzystane materiały zdobyte przez autora poprzez kontakt z różnymi osobami – także siostrą Bocheńskiego, Olgą Świętopełek-Zawadzką oraz różnymi fundacjami (autor wymienia je w podziękowaniach). W tej części pracy można odnaleźć także słowa jednego z braci Józefa – Aleksandra Bocheńskiego (który był politykiem, dziennikarzem oraz pisarzem). Słowa te towarzyszyły autorowi pracy o rodzie Bocheńskich: „[...] wydawanie tablic genealogicznych oraz skrótów metryk daje nieprawdopodobnie małą – w stosunku do pracy i kosztu tego przedsięwzięcia możliwość podtrzymania kultu przodków oraz pielęgnowania dobrych tradycji [...]”³.

² Tamże, s. 7.

³ Tamże, s. 11.

Rozdział pierwszy nosi tytuł *Ponikwa i pałac*. W tej części zostają nam przedstawieni główni bohaterowie książki, a mianowicie rodzeństwo Bocheńskich a także ich wuj, o którym już była mowa wcześniej. Cała historia rozpoczyna się od wizyty dzieci u wuja, hrabiego, który fascynował się losami rodziny i lubił o tym opowiadać. Prawdopodobnie to właśnie wuj rodzeństwa Bocheńskich, dzięki swojej pasji, przyczynił się do późniejszego, głębszego zainteresowania rodzeństwa historią rodziny, śledzenia jej, a także utrwalania. Pozwoliło to autorowi książki na dokładniejsze zrekonstruowanie historii rodu, nakreślenie sylwetek poszczególnych jego członków, a także sytuacji społecznej w czasach młodości Józefa Bocheńskiego.

Nad Ponikwą wschodziło już słońce. Pałac państwa Bocheńskich budził się do życia. W pokojach służba wykonywała swoje codzienne obowiązki. Tego dnia jedno skrzydło pałacowe wzbudziło szczególną ciekawość rodzeństwa [...]. Tam bowiem od niedawna zamieszkał jako rezydent stary wuj, hrabia Tadeusz Łoś [...]. Po krótkim namyśle rodzeństwo postanowiło odwiedzić gościa⁴.

Po przedstawieniu się dzieci i zapoznaniu się ich z wujem rozpoczynają się opowieści. Hrabia Tadeusz Łoś w pierwszej kolejności opisuje to, w jaki sposób dotarł do Ponikwy, dalej opowiada dzieciom, w jaki sposób ich matka, Maria Małgorzata, otrzymała majątek w Ponikwach oraz inne dobra znajdujące się w okolicy.

[...] Wuj popadł w zadumę. Przypomniał sobie ten czas, kiedy rodzina Bocheńskich przeniosła się z Cuszowa. Było to w 1907 r., kiedy na mocy testamentu matka rodzeństwa, Maria Małgorzata z rodu Dunin-Borkowskich, została właścicielką pięknej Ponikwy. Patrząc na zdjęcie jej babki, Olgi Anieli, wspominał ostatnie życzenie hrabiny wypowiedziane na łożu śmierci: „Zapisuje Ponikwę Marysi, bo wiem, że będzie dobra dla ludzi”. I myślę, że słuszna to była decyzja – mówił sam do siebie, bo jak dotąd wszystko w tym domu mimo nawałnicy wojennej wzrasta. Oby te powojenne straty, które widzę, dało się odrobić⁵.

⁴ Tamże, s. 13.

⁵ Tamże, s. 19.

Oprócz bogatych opisów historycznych i prezentacji faktów, w jaki sposób majątek w Ponikwach dostał się w ręce rodu Bocheńskich, w rozdziale pierwszym znajdujemy także rozbudowane relacje tego, jak wyglądał majątek oraz zabudowania tam się znajdujące. Przykładem może być bardzo bogaty opis dworku stojącego w majątku. Rozbudowane i kwieciste opisy towarzyszyć będą nam już praktycznie do ostatniej strony omawianej książki, co także w pewien sposób pozwala czytelnikowi odczuć klimat minionych czasów, wczuć się w sytuacje, w jakich znajdowały się opisywane osoby.

[...] W środkowej części pałacu nie było pokoi mieszkalnych. Wysokie pomieszczenia, jakie się tam znajdowały, sprawiały wrażenie, że można by w ich przestrzeni postawić jeszcze jedno piętro. Dostosowane do tych wymiarów były również okna i drzwi. Te ostatnie ozdobione były stiukami przedstawiającymi głowy satyrów oraz najad w otoczeniu arabskich. Wszystkie podłogi pokrywał piękny parkiet, codziennie froterowany przez służących drepczących w miejscu na szcztokach. Poszczególne salony ozdabiały wielkie lustra, a także mnóstwo obrazów⁶.

Warto także wspomnieć, że rozdział ten – podobnie zresztą jak cała książka – zawiera liczne materiały ikonograficzne, którymi są zdjęcia, reprinty obrazów, a także ilustracje herbów. Myślę, że jest to doskonałe uzupełnienie tradycyjnego opisu, relacji słownych, opowiadań oraz wspomnień przelanych na papier. Jest to także ogromne ułatwienie dla osób, które lepiej przyswajają sobie informacje i kojarzą fakty, widząc materiały ikonograficzne – tzw. wzrokowców.

Rozdział drugi zatytułowany jest *Tadeusz Bocheński* i odnosi się do pradziadka rodzeństwa. Jednak zanim rodzeństwo dowiedziało się czegokolwiek na temat Tadeusza Bocheńskiego, wieczorem udało się do wuja, również Tadeusza, po kolejną porcję opowieści rodzinnych. Wuj, nie chcąc opowiadać o swoim bankructwie, by nie zasmucać młodych członków rodziny, postanowił opowiedzieć właśnie o ich pradziadku. W związku z tym, że przez lata narosły wokół niego rodzinne legendy, był on bardzo wdzięcznym bohaterem opowiadań.

⁶ Tamże, s. 35–36.

Któż bowiem lepiej nadawał się na bohatera wieczoru, jak nie ich szacowny i osnuty legendą pradziad. Jego zamiłowanie do nauki, literatury, miłość do ojczyzny i zapisany we krwi instynkt walki czyniły z niego człowieka niepospolitego, pełnego wyrazu. Myślał o Tadeuszu, który w myśl powiedzenia: „śmiało i bez przytomności” przeszedł cztery burzliwe kampanie napoleońskie⁷.

Kiedy wuj przysnął w trakcie opowieści, dzieci rozpalone opowieścią dalej same zgłębiały wiadomości o Tadeuszu Bocheńskim z opracowania, które było dostępne w pokoju. Interesowały je wszystkie aspekty życia pradziadka, nie tylko te oficjalne, lecz również te, o których krążyły plotki.

Olusia półszepem, nie chcąc budzić starego wuja, powiedziała: – Ja bym wolała dowiedzieć się czegoś o jego żonach i kochankach, podobno nasz pradziad był bardzo romansowym człowiekiem. Runio, powiedz mi, czy to prawda, że emablował jakąś rodowitą Włoszkę i w jakim języku ze sobą rozmawiali. My przecież wszystkie sprawy załatwiamy w stylu francuskim, jak to możliwe, że pradziad dogadał się z Włoszką?⁸

Z powyższego fragmentu książki dowiadujemy się nie tylko o „romansowym” życiu pradziadka Bocheńskiego, lecz również o tym, jak wykształcona była rodzina Bocheńskich. Mowa jest bowiem (w powyższym cytacie), że „wszystkie sprawy załatwiamy w stylu francuskim”, co niewątpliwie wymagało znajomości języka francuskiego, kultury, etykiety i wielu innych, niezbędnych rzeczy. W rozdziale tym – dokładnie na stronie 45 opisane jest także zachowanie Tadeusza Bocheńskiego po śmierci jego pierwszej żony, Marianny.

Wraz z odejściem ukochanej żony stan rodzinnych interesów pogorszył się, zadłużenie się powiększyło, a finansowa katastrofa zaczynała być coraz bardziej prawdopodobna. Po śmierci małżonki Tadeusz opiekował się wdową i jej dziećmi po swoim krewnym Franciszku Lubowidzkim, Karoliną z Krauzów herbu własnego. Często opuszczał pusty dom⁹.

⁷ Tamże, s. 38.

⁸ Tamże, s. 40.

⁹ Tamże, s. 45.

Na końcu tego rozdziału, młode rodzeństwo Bocheńskich wysuwa jakże ważną konkluzję, która, nie można tego wykluczyć, zaowocowała także w ich późniejszym życiu zaangażowaniem społecznym i oddaniem dla ojczyzny.

Przeglądając informacje zawarte w księdze, rodzeństwo zrozumiało, że talent organizacyjny oraz energia Tadeusza Bocheńskiego przyczyniły się w dużym stopniu do rozwoju ekonomicznego powiatu koneckiego, stopnickiego i miechowskiego, w których miał swoje majątki. Ich pradziad założył również Bibliotekę Bocheńskich w Rudzie Malenieckiej oraz był członkiem Rady Opiekuńczej Instytutów Dobroczynności¹⁰.

Kolejny rozdział nosi tytuł *Rodowód ze strony ojca* i, jak można się spodziewać, opisuje pochodzenie rodziny od strony ojca rodzeństwa. Odnajdujemy w nim wiele informacji o pochodzeniu tej części rodziny. Autor umieszcza w tym rozdziale także ciekawe materiały źródłowe dotyczące rodziny.

Nazwisko Aleksandra Marcina pojawia się w liście króla Jana Kazimierza, wciągniętym do ksiąg lwowskich w 1663 r. W liście król wzywał na sąd Władysława Krasowskiego, towarzysza chorągwi Ulińskiego. Aleksander Marcin jest w nim wymieniony jako towarzysz tejże chorągwi oraz insygnator i świadek¹¹.

W rozdziale pod tytułem *Izydor Franciszek Bocheński i jego brat Józef Anastazy* autor opisuje, oczywiście dalej trzymając się swojego stylu pisania, dzieje dziadka Józefa Bocheńskiego. Dzieje te były pod wieloma względami równie interesujące, jak późniejsze losy wnuka, Józefa. Możemy przeczytać tu między innymi historię, jaka przydarzyła się podczas wizyty cara.

[...] wyobraźcie sobie, że podczas wizyty cara Aleksandra II Mikołajewicza w Warszawie, bodajże w 1861 r., Franciszek miał zostać wraz z innymi delegatami Towarzystwa Rolniczego przedstawiony dostojnemu gościowi. W Towarzystwie powszechnie znana była idiosynkrazja cara do

¹⁰ Tamże, s. 46.

¹¹ Tamże, s. 53.

wąsów, który tolerował w swoim otoczeniu tylko gładkie twarze, magnat Bocheński zaś, jak na złość, nosił pod nosem okazałe wąsiska. Podczas przyjęcia wywołał więc ogromne przerażenie, doszło do komicznych sytuacji...¹²

Rozdział *Rodowód ze strony matki*, jak sam tytuł wskazuje, opisuje pochodzenie rodziny ze strony matki.

W kolejnym, szóstym już rozdziale, *Rodzice*, Robert Zadura opisuje rodziców Józefa Bocheńskiego. Jest to opis dość dokładny – zajmuje prawie dwadzieścia stron. Zawarte tu informacje pozwalają bohaterom książki (i jej czytelnikom) poznać nieznaną im dotychczas fakty związane z życiem ich rodziców.

Rozdział siódmy, *Atmosfera domu rodzinnego*, na szesnastu stronach opisuje między innymi narodziny dzieci i wszelkie uroczystości z tym związane. Ponadto w rozdziale tym czytelnik odnajdzie wiele informacji o obrzędach i religijności członków rodziny, wpływie rodziców na dzieci i otoczenie, a nawet o innowacyjnym sprzęcie stosowanym w dworze (przykładem może być tu używany w majątku pług parowy). Świadczy to o przywiązaniu całej rodziny do tradycji, jak również o ich nowoczesnym podejściu do niektórych aspektów życia. Pokazuje to również, że rodzina umiejętnie przystosowywała się do zmian, jakie zachodzą na świecie. Takie podejście – umiejętność adaptowania się do zmian przy jednoczesnym pielęgnowaniu tradycji – zasługuje na szczególne uznanie i może być stawiane jako wzór we wszystkich czasach, także dzisiaj, w dobie gwałtownych i często radykalnych zmian.

Następnego dnia rodzeństwo Bocheńskich po porannym spacerze po parku pełne energii i wigoru wbiegło do pokoju wuja Tadeusza, aby podzielić się informacjami dotyczącymi losów ich rodziny podczas wielkiej wojny¹³.

Powyższy fragment książki rozpoczyna kolejny, ósmy już rozdział, który zatytułowany został przez autora *Losy rodziny podczas I wojny*

¹² Tamże, s. 63.

¹³ Tamże, s. 117.

światowej. W tej części książki bohaterowie opowiadają o tym, jak wyglądała zapamiętana przez nich I wojna światowa, opisują swoje wojenne losy, przywracają wspomnienia o podróżach podczas prowadzonych walk oraz o wojskach stacjonujących w ich dworze.

Po kilku dniach wszyscy powróciliśmy do Ponikwy – wspominał Runio – w której przez cały czas stacjonował sztab pułku rosyjskiego. Z początku zamieszkaliśmy w prowizorycznych schronach, tzw. kazamatach, a posiłki spożywaliśmy w sieni przed kaplicą. Z biegiem czasu przenieśliśmy się jednak do górnych apartamentów pałacu¹⁴.

Rozdział dziewiąty dotyczy powojennych losów rodziny (i taki też nosi tytuł – *Losy rodziny po zakończeniu I wojny światowej*).

Mijały lata, wuj Tadeusz jako rezydent w Ponikowie przeżył zarówno śmierć Marii Małgorzaty, jak i jej męża Adolfa Józefa. Dzieci państwa Bocheńskich rzuciły się w wir nauki i studiów, czasami robiąc wielką naukową karierę, jak to było w przypadku najstarszego syna Runia. Olusia założyła rodzinę i wyprowadziła się z rodzinnego gniazda. Najczęściej starego hrabiego odwiedzali najmłodszy Adzio wraz z bratem Olem¹⁵.

Dowiadujemy się w tym miejscu także, jak potoczyły się dalsze losy rodziny oraz jak spisywano rodzinne historie po wielkiej wojnie (kto, co i jak spisywał).

Ostatni – dziesiąty rozdział książki poświęcony jest Józefowi Franciszkowi Emanuelowi – znanemu także jako ojciec Innocenty Maria. Z rozdziału tego dowiadujemy się, w jaki sposób Józef Bocheński został zakonnikiem oraz jak przebiegała jego nauka i zakonna kariera.

Tymczasem już po odbyciu nowicjatu przełożeni Runia, widząc jego duże możliwości, wysłali go na studia filozoficzne do Fryburga w Szwajcarii. Wspominał mi, że była to ostatnia rzecz, o której marzył. Jego celem był bowiem wyjazd na misję i to najlepiej od razu do Japonii. Tymczasem przez najbliższe trzy lata studiował we Fryburgu filozofię¹⁶.

¹⁴ Tamże, s. 125.

¹⁵ Tamże, s. 133.

¹⁶ Tamże, s. 153–155.

Ostatnimi czterema częściami książki Roberta Zadury są kolejno: tablica genealogiczna rodziny Bocheńskich, bibliografia, spis ilustracji (w książce, jak już wspominałem wcześniej, zostało zamieszczonych wiele interesujących źródeł ikonograficznych, takich jak mapy, zdjęcia, herby etc.) oraz indeks osób i spis treści.

Książka ta może być moim zdaniem inspirującą pozycją dla ludzi zajmujących się wychowaniem, pedagogów, rodziców oraz tych, którzy interesują się życiem w czasach przed I oraz II wojną światową. Styl, w jakim została napisana książka, sprzyja jej szerokiemu odbiorowi. Autor zrezygnował z tradycyjnej formy naukowej i zebrany przez siebie materiał przedstawił w formie powieści, co zdecydowanie zwiększa atrakcyjność pracy dla osób, które niekoniecznie lubią zagłębiać się w nierzadko hermetyczne (m.in. językowo) naukowe teksty o wychowaniu.

Podsumowując, jest to książka świetnie opisująca to, w jaki sposób wyglądało młodzińcze życie Józefa Bocheńskiego, jak wychowywane były dzieci w jego rodzinie oraz jakie uniwersalne wartości pielęgnowano w najbliższym środowisku myśliciela. Uważam, że ta publikacja jest dobrym przykładem tego, w jaki sposób wiedza (nie tylko historyczna czy pedagogiczna) powinna być szerzona. Taka jej forma z pewnością ułatwi przeniesienie nauki pod „strzechy”.

